

Prof. zw. dr hab.

Stanisław Kaźmierczyk

Dolnośląska Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Techniki w Polkowicach

## **RECENZJA,**

### **ROZPRAWY HABILITACYJNEJ I DOROBKU NAUKOWEGO**

#### **WOJCIECHA DZIEDZIAKA W ZWIĄZKU ZE WSZCZĘCIEM JEGO PRZEWODU HABILITACYJNEGO.**

##### **I**

Wojciech Dziedziak napisał rozprawę habilitacyjną, pt. O prawie słusznym (Perspektywa systemu prawa stanowionego), Lublin 2015 ss. 309. Jest to pierwsza, prawnicza, obecnie licząc, praca monograficzna, poświęcona tej problematyce. A więc, pod tym względem, niewątpliwie spełnia wymagania pracy na stopień doktora habilitowanego. Obejmuje ona w swym zakresie filozoficzne i instytucjonalne przejawy słuszności i dalej idzie przez pojmowanie jej w związku ze słusznym prawem. Następnie przedstawia wyznaczniki prawa w obowiązującej Konstytucji. Z kolei, przyjmując to za podstawę pola rozważań, przedstawia słuszność jako fundament tworzenia prawa. Pracę zamykają zagadnienia słuszności w stosowaniu prawa.

Słowem, obrany problem przebiega, w ujęciu Habilitanta przez całe prawo i to wyraźnie podkreślam, bo tak jest ze słusnością. Ona wszelako wiąże się ze wszystkim co wyróżniamy jako prawo i zarazem kształtuje wartości związane z tym kształtowaniem. Jest więc domeną teorii prawa w dodatku, co podnoszę, tej twórczej i tej odtwórczej, co razem wzięwszy pozwala Autorowi czynić z niej także podejścia prawnofilozoficzne. Nie od rzeczy też warto wspomnieć, że między tymi teoriami znajduje się, zasadniczo rzecz biorąc, obszar z którego niewątpliwie daje się wyprowadzać postulaty na nową, bo współczesną, teorię prawa. Do tego wszystkiego, niewątpliwie dołącza się myśl, że słuszność, sama w sobie, ma tyle zdolności wyjaśniających, iż z niej samej, i w zależności od prawa jako całości, czy nawet samego pojęcia, dałoby się zbudować odrębne dzieło. Niczego nie przesadzając jest to pojęcie niezwykle sprawcze tak względem siebie jak i co najmniej wobec etycznego otoczenia.

Wątpię też, aby ze słuszności dało się zrobić prace o charakterze zadaniowym – incydentalnym. Co więcej, również nie wydaje się, aby ilość możliwych założeń można było przy tym temacie, w pełni opanować. One mogą występować także nieograniczenie i brać

odpowiedzialność badawczą za to, co mieści się w ich granicach. Ujmuję to szerzej, bo uważam, że te uwagi mogą być zaliczone na poczet sensu tej habilitacji. Po prostu zaliczam je do niej.

Zgódźmy się więc, że jest to problematyka trudna, zarówno dla piszącego o niej jak i dla czytelnika. Trudna, może przede wszystkim, nie tyle ze względu na jej problemową złożoność, ile na (co wykażę w toku recenzji) poruszanie się w niej dla pozyskiwania nowych generowań. A one muszą być pozyskiwane. Taka jest bowiem natura słuszności. Ona musi być w ruchu, właściwej dla niej, teorii (filozofii). Wyłączenie tego pozyskiwania natychmiast (!) spłyca samą słuszność. Autor zdaje sobie z tego sprawę i wszystko o czym pisze ujmuje dynamicznie zaczynając m.in. od polityki, a w niej od słuszności prawa w PRL, nie mówiąc o tym, jak należy stosować prawo słuszne.

Właśnie, ten ruch, chroni Autora przed czytelnikiem, który mniejsza o to, czy świadomie, oczekuje zaznaczania początków nowego, twórczego nurtu w słuszności albo też ukazywania tego co tę słuszność może wyhamowywać. Znakomitym tego przykładem są liczne zresztą wywody i często spotykane wątki o polityce, czy również o pojmowaniu człowieka. W. Dziedziak dobrze wie i daje temu wyraz, że polityka, aktualna z pewnego okresu, może wręcz niszczyć słuszność albo ją ograniczać. Podobnie można powiedzieć o tym, jak mówimy o człowieku – głównym odbiorcy, ale i twórcy – słuszności. Pozbawiając go pewnych charakterystyk, jednocześnie pozbawiamy go funkcji użytkownika słuszności.

To uwzględniając, (a rozwinę poniżej), bardzo ważne staje się, na przykładzie tej pracy, odtwarzanie z niej koncepcji w rekonstruowaniu metodologii zajmowania się słusznością. Dlaczego? Ano dlatego (odpowiedź jest prosta), ponieważ opisowe zrobienie pracy ze słuszności – jest w gruncie rzeczy niemożliwe. Autor o tym wie i prowadzi czytelnika właśnie między kwestiami wiążącymi słuszność z prawem. Tu nawet pojmowanie prawa słusznego, a więc w sferze przytaczania znaczeń, opisywanie musiałoby być sprowadzone do niezbędnych elementów. Słowo „rekonstruowanie” też nie jest przypadkowe. Widać to chociażby po ilości cytowań z prac B. Brożka. Powinien był też wykorzystać pracę S. Czepity o twierdzeniach rekonstrukcyjnych, która w polskiej literaturze ten problem najtrafniej rozwija. Czyli, że musiał z wielu twierdzeń zastanych względnie też nowych robić rekonstrukcje i robił pisząc np. o kryteriach i rozumieniu prawa słusznego (roz. I).

Są tematy, których graniczne oznaczanie występuje po prostu, niemal fizycznie, już na mocy samego przytoczenia tytułu. Ale, oprócz tego, są tematy takie właśnie jak słuszność, przy których owe fizyczności, czy im podobne zadaniowe oznaczania, spływają ją poniżej wszelkiej teorii (filozofii) i to nawet przy najbardziej ambitnych dążeniach. Habilitant jest

świadom tej charakterystyki toteż z rozumienia przysługującemu prawu słusznemu wyprowadza przestrzeń, na której daje się uprawiać słuszość w jej historycznym uwzględnianiu. Z tego też wyprowadza perspektywę traktowania słuszości bardziej w patrzeniu zewnętrznym, aniżeli wewnętrznym. Niemniej, ta zewnętrzność to nie tylko wspomniana historyczność. Słuszość jest bowiem kategorią też z zakresu determinizmu prawniczego. Kto wie, czy on nie jest tutaj podstawowy bardziej aniżeli inne determinizmy. Bo pozostaje też kwestią, dla tej słuszości ważną, czy zawarty w niej determinizm ma być wzmacniany przez dodawanie jemu właściwości legitymizmu, czy też ma moc bezpośredniego determinowania nie wdając się w legitymizowania. Autor, tej kwestii jawnie nie podnosi, choć z tekstu pracy, niedwuznacznie wynika, że bez słuszości nie ma prawa oczywiście w demokratycznym państwie. Rozumiem, że sprawa ta wymagałaby już odrębnej pracy, wyraźnie filozoficznej.

Czyli, a to występuje w recenzowanej pracy, ważne jest, co się przez słuszość rozumie, gdyż ona daje rozwinięty kontekst historyczny oraz jak uprawiamy refleksje (rozmaite) nad słuszością. Myślę, że na prawnika czeka monograficzne opracowanie, jak zdeterminowana jest historia prawa, prawem słusznym i jak marginalizowałaby się ona gdyby słuszości w niej dało się dostrzegać. Wszak słuszość jest wielkim tematem z zakresu i historii i cywilizacji, a prawo, w tej wielkości, wydaje się spełniać rolę jedynie egzemplifikacji. Nie wspominałbym o tym gdybym w recenzowanej pracy nie spotykał wątków inspirujących ten rodzaj myślenia (roz. I i II, zwł. s. 41). Naturalnie, trzeba by, odpowiednio do tego, rekonstruować nowe pojęcia. Tak więc oprócz zakresu, co i jak badamy w słuszości, dochodzi jeszcze trzeci, niezwykle ważny tzn. kierunek: dochodzenia do niej. Wtedy, już w układzie pojęciowym teorii (filozofii) prawa, które należałoby na tę czynność metodologicznie przygotować. Przy tej okazji również nie dałoby się pominąć pracy W. Dziedziaka, ale trzeba by było napisać ją od początku. Zostawmy to jako kwestię dyskusyjną. Z obowiązku recenzenta jednak ukazuję niemałe zakresy możliwości, względem których należałoby wychodzić od refleksji wiążących się z tezami Autora, a to już świadczy o jakości charakteryzujących jego rozważania. Nie mogę nie podnieść, przy tej okazji, że W. Dziedziak dobrze opanował posługiwanie się teorią (filozofią)prawa, co pozwala, z tego posługiwania, wyprowadzać założenia o operowaniu teorią w teoriach. My robimy to na ogół tak, że teorię prawa, jeśli to jest teoria, kierujemy, zwyczajnie i po prostu, do dogmatyki prawniczej nierzadko zapominając, że ta teoria ale w niej samej, gdyby tak do tego podejść, daje o wiele głębszy rozwój.

Słowem, a piszę to pod wpływem rozważań Habilitanta, słusność jest „złotą żyłą” dla teoretyka, jednak o myśleniu wyraźnie ukierunkowanym na zdolności do rekonstruowania postulatów filozoficzno-metodologicznych, a następnie dopiero, operacyjnych na samym prawie.

Nie twierdę, że W. Dziedziak nie rekonstruuje. Robi to, przy założeniu o substancjonalności, próbując łączyć perspektywę filozoficzną z operacyjnością prawa. Szkoda, że substancjonalnością nie poświęca np. podrozdziału w rozdziale trzecim albo zgoła rozdziału otwierającego pracę. Miałoby to doniosły wpływ na przedstawianie własnego ujęcia słusności no i na dyscyplinę czytelnika podczas lektury tej pracy. Nie mówię, że to jest błąd, ale przy moim założeniu jako recenzenta jest tak, że trzeba przede wszystkim pokazać co zrobić, by następnie to dawało coś, oraz by z tym czymś np. konstrukcją pracy i wywodami iść wyżej względem zaznaczanej osi. Recenzja jak sądzę ma być pracą twórczą, a nie tylko odtwórczą dla potrzeb kontroli w aspekcie dotychczasowych stanów np. literatury. Co się zaś dotyczy pytania, czy Autor zajmuje się sferą między powyższą perspektywą a operacyjnością w związku z poznawaniem słusności, uczynię przedmiotem dalszych spostrzeżeń.

Dlaczego to jest ważne w recenzyjnej ocenie? Bo z problematyką słusności jest szczególnie tak, że stopień jej badawczego poznawania zarazem staje się stopniem jej praktycznego rozwiązywania w prawie. W całej pracy Habilitant daje świadectwo znawstwa tej zależności. Ewidentnym tego dowodem są wyznaczniki prawa słusznego w obowiązującej Konstytucji. Gdyby nie one, i to w takim wywodzie jak robi to Autor, identyfikowanie aktu prawnego z Konstytucją mogłoby być nawet niemożliwe. Tak więc słusność, choć w dużej mierze bierze się z moralności, ma, mimo wszystko, inny status względem prawa aniżeli moralność. To też mogłoby być przedmiotem rozważań, ale już w odrębnej pracy m. zd. dogłębnie sięgającej istoty właściwej prawu.

Słowem, w recenzowanej książce spotykamy wiele inspiracji, co, z kolei, podnosi jej habilitacyjne walory. Czuje się w niej, i to wyraźnie, powyższy związek z praktyką, związek konieczny, będący zasadniczo wykładnikiem realności zwiastowanej przez słusność. Autor mógł przecież, co nie jest zarzutem, wejść w nią za pośrednictwem rozumień racjonalności w prawie i prawa. Nie można powiedzieć, że tego tu nie ma. Nie ma w takim rozmiarze jak byłoby to na rozwiniętym gruncie prac J. Wróblewskiego, S. Wronkowskiej, czy też L. Nowaka. Tak więc, co rusz, czytelnik może odkrywać perspektywy badawcze. Tak, to też powinno być, w pracach teoretyków prawa. One, ze swej natury, powinny refleksyjnie inspirować, a jest różnie.

Podkreślę, bez rozwiązywania słuszności w poznawaniu, wiedza o praktycznych aspektach będzie jedynie sumą faktów, których przez to nie zdołamy nasycić słusnością.

Słuszność, co wynika z rozdziału III pracy pozostaje w immanencji, więc przebiega przez całe prawo. Trzeba tylko ją odkryć, a w odkrywaniu zastosować. Mogłoby to przeczyć tezie Autora o jej zewnętrznym charakterze. Byłbym tu za rozłożeniem akcentów, zwłaszcza, że konsekwentność prawniczych tez, zawsze rodziła wątpliwości, zwłaszcza wtedy, gdy do gry wpuszczamy metafory. Więc nie rozstrzygajmy ostatecznie. Ostatecznie natomiast pewne jest to, iż słuszność to zagadnienie wielce złożone z powodu występowania w niej licznych problemów, co gdyby zostało wyróżnione, a w ślad za nimi związki między tymi problemami poprowadzone tak jak w pracach B. Wolniewicza, otrzymalibyśmy na pewno inteligentny obraz analizowanej słuszności. Tymczasem my lubujemy się w wyrażeniu, że coś jest „skomplikowane”. Poza tym, że ono semantycznie jest kłopotliwe, nic nie daje, a przy bliższym „ogłądzie” tekstu jest nawet przesadnie subiektywne, zakrywającą w nim jakąś „dziurę”. Lepiej jest zatem, gdy Autor pisze właśnie o złożoności.

Habilitation świadom immanencji słuszności i praktyki prawa nie mógł odejść od polityki, czy dokładniej polityczności w prawie oraz, co się z tym wiąże, od ustroju państwowego. Ma swoje zdanie o PRL-u, a wykorzystując to, zagadnienia te podnosi bezpośrednio w pracy i artykułach. Ma podstawowe pytanie: czy słuszność prawa występowała w poprzednim (socjalistycznym) naszym państwie? Kto go nie ma? Niemniej, czym innym jest zadawanie i roztrząsanie go w habilitacji, a czym innym w ujęciu pospolicym, więc nawet nie potocznym.

Oczywiście, to co W. Dziedziak robi w habilitacji jest bez wątpienia habilitacyjne. W tym miejscu przedstawię wątpliwości o charakterze warsztatowym. Otóż jest teraz wątpliwe, czy można pisać marksizm-leninizm. Nie czynię z tego zarzutu gdy Autor używa tej pojęciowej zbitki, ponieważ robi to z powołaniem się na literaturę i tę po 89-tym roku. Tymczasem, teraz, wygląda to na nadużycie. Leninizm zaszkodził marksizmowi, a w jeszcze większym stopniu prawu. Lenin wypowiadał się o prawie obraźliwie granicząc nawet z wulgarnością. A to co pisał nie miało związku z nauką. Też na krytykę, zasługują propozycje Engelsa. Nie wspomnę już o czasach, w których, a jakże, marksizm był czworoelementowy, a odpowiedni skład personalny pokazywał cztery osoby z językoznawcą włącznie. Obecnie, w Zachodniej Europie i nie tylko, wraca się do marksowskiego marksizmu, a więc bez Lenina, jakby wbrew temu, że był „wiecznie żywy”. O tym, jak nawiązać do marksizmu, takiego jak „jednoelementowy”, używając za pomost, rozumianą przez W. Dziedziaka, słuszność, staje się zagadnieniem niezwykle złożonym zwłaszcza w miejscu gdzie K. Marks wypowiada się o

człowieku, czy o jednostce ludzkiej, robotniku czy też o kapitaliście, no i o klasowym charakterze prawa. Tam nie ma demagogii uwzględniając czas, w którym on pisał. Habilitantowi, w gruncie rzeczy, nie były potrzebne rozważania o marksizmie. Dał się uwieść niektórym pozycjom naszej literatury z końca XX wieku. Natomiast to co napisał, charakteryzując prawo w ustroju PRL jest uzasadnione, i jako takie zgodne z poglądami młodego pokolenia prawników. Idźmy jeszcze tym tropem do miejsca, w którym Autor rozważa bardzo trudne problematyki kontekstu antropologii ludzkiej i kontekstu duchowości człowieka. Są to problemy nawet niezwykle złożone, choćby w personalizmie i nadal ostatecznie nie rozstrzygnięte. Rozumiem, że kwestie te były Autorowi potrzebne w jego widzeniu słuszności. Niemniej w krytyce, którą prowadzi w płaszczyźnie zaznaczającej duchowość i antropologiczny kontekst byłbym ostrożny, gdyż mamy również antropologię filozoficzną, z której, jak postrzegam, czerpie też Społeczna Nauka Kościoła. Można by się zastanawiać, czy o krytykę tu chodzi, czy też o niejednakowe podejścia, co nie zawsze musi oznaczać, że różne. Nie czynię z tego zarzutu, wszelako są to problemy dyskusyjne, wymagające dużej ostrożności. W. Dziedziak w swojej pracy musiał się z nimi spotkać. Zrobiłby lepiej, gdyby je tylko zaznaczył ukazując jedynie związki ze słusnością. Wiem, taka powściągliwość nie jest prosta, zwłaszcza wobec ostro rysujących się pytań o prawo z poprzedniej epoki ustrojowej.

Imponują rozważania o poznawalności wartości i norm. Autor dodaje do tego, rozważania o statusie poznawczym obydwu kategorii z dobrym rozróżnieniem i wyrazem charakterystyk. Widać, że jest dojrzałym teoretykiem i filozofem prawa. O tym, jak się ma słusność do tworzenia i w tworzeniu prawa, pisze w roz. czwartym. Zasadniczo, tu nie ma ograniczeń właściwych dla egzemplifikacji. A to uważam za właściwe, gdyż egzemplifikacje służące teoretykowi prawa powinny, na ogół, mieć charakter specyficzny na miarę teorii prawa. Toteż, w tym rozdziale, mamy problematykę odnośnie do słusnościowych granic stanowienia prawa. Słusność wyznacza granice tego stanowienia. Zostały one znacząco rozwinięte tak od strony humanistycznej, prawnej, filozoficznej i lepiej niż poprzednio, filozoficzno-antropologicznej.

Habilitant przedstawił tu, w ujęciu pogłębionym, problematykę prawa do życia, do życia od chwili poczęcia. Znajdujemy tu przekonanie, że te prawa są „wymogiem koniecznym prawa słusznego” (s. 120). I dalej „Jest jakieś niezrozumienie dla życia ludzkiego od samego początku” (s. 120). Myślę, że spotykamy tu dwie istotne kwestie. Pierwsza, to jest sprawa poglądów. Druga, to argumentacji. Co do pierwszej, poglądy takie jak głosi Autor są uprawnione. Co więcej, byłoby bardzo źle gdyby spośród poglądów ideologicznych miał



wiązać ten, a nie inny. Niemniej, i tu trzeba być bardzo ostrożnym, na gruncie nauki, czy w ogóle nauk. Życie ma być uprzywilejowane, tak co do jego istoty, trwania i ochrony. Gorzej jest wtedy gdy te, powiedzmy, płaszczyzny się mieszają, prowadząc do kategoryalnych przesunięć. Po dokładnej lekturze mogę powiedzieć, że obawy przesunięcia nie występują. Autor zna literaturę w stopniu, co podkreślam, pozwalającym mu na prowadzenie swobodnych dyskusji. Ta swoboda połączona z jego przemyśleniami doktryny idzie może za daleko w wygłaszanej jednoznaczności sądów. Jednakże nie biorę tego za uwagę, bo powściągliwość w wyjaśnianiu, nie zawsze dobra, może być też źródłem wątpliwości w wyważaniu cytowanych poglądów.

W. Dziedziak koncentruje się na godności człowieka. Ona to bowiem, jest w prawniczych sądach, nie tyle dyskusyjna co do jej istoty, ile co do jej głębi w występowaniu i bezmiaru występowania na całym prawie i w jego źródłach. Tak, to nie jest proste, choć daje pod pewnym względem niejedno ułatwienie. Mianowicie, nie można jej odrzucić. I w tym, że nie można, kryją się ważne problemy co do prawa i to we wszystkich jego aspektach. Oczywiście, wkrada się w to czasami „marna” polityka, czy jeszcze gorzej, stanowiska osób, ale, jak wiadomo, to się zdarza. Autor, idzie dalej, mówi też o nadprzyrodzonym charakterze godności (s. 123). Wolno mu, bo robi to w granicach nieprzypadkowej literatury, także w związku z prawem. Dobrze są również rozważania o godności w dwóch podejściach: na tle konstytucji i w konstytucji zwłaszcza z wątkami interpretacyjnymi. Następnie zajmuje się ochroną życia tak z punktu widzenia filozofii, a w tym teologii oraz prawa, a w nim zwłaszcza prawa karnego z wykorzystaniem jego podstawowych doktryn. Dużo też miejsca poświęca embrionalnemu rozwojowi człowieka w tej właśnie sferze życia, czyniąc w tym miejscu, zadość wcześniejszej uwadze o kwestiach antropologicznych.

Tutaj także znalazły się rozważania prawnomiędzynarodowe. Również wysoko oceniane rozważania o słuszności treściowej prawa w związku z biomedycznymi wyzwaniem. Na uwagę zasługuje pogłębione wykorzystanie etyki oraz ogólnej biologii wraz z problematyką badań prenatalnych. Są tu różnice między problematyką genową a inżynierią genetyczną. Słowem, tę część pracy oceniam wysoko zwłaszcza, ze względu na jej gruntowność i jako taką pewność w głoszonych tezach.

Pracę kończy rozdział piąty poświęcony słuszności w stosowaniu prawa. Tutaj zajmuje się wartościami, rozwijając przy tym znane poglądy. Na uwagę zasługuje łączenie wartości w rodzinę pojęć ze wskazaniem na jej trudności związane z definiowaniem. Mimo to, jako zadowalające, przyjmuje za literaturę podstawowe znaczenia przypisywane wartościom (s. 207). Mógł to pominąć, jako zagadnienie podręcznikowe, w dodatku

upowszechnione w prawie pod pojęciem jego stosowania. Nawiązując do słuszności Autor przypomina na jakich wartościach jest budowana słuszność i przechodzi do jej omawiania wtłaczając to stosowanie w te wartości. Zaczyna od prawdy i o tym, że decyzja ustala stan faktyczny, że stosowanie prawa ma być obiektywne. Przytacza odpowiednią literaturę. W zasadzie nie wchodzi z nią w spory (por. s. 216).

Z kolei przechodzi do dobra, do jego moralnego sensu, następnie do sprawiedliwości na tle której wyróżniają się stanowiska Trybunału Konstytucyjnego. Jednakże, są tu, co do refleksji, powtórzenia z początku tej monografii „Należy bowiem podkreślić, że jeśli wymiar sprawiedliwości nie uwzględnia prawdy (...) – to po prostu mówi człowiekowi „nie”. Tym samym całej tej „struktury”, „machiny” nie obchodzi człowiek, nie obchodzi dobro wspólne” (s. 229). Tak, też się z tym zgadzam, ale co z argumentacją? W dodatku, pogłębioną argumentacją. Habilitant zadaje sobie znaczące pytanie „Dlaczego poruszamy aksjologiczne podstawy stosowania prawa?” (s. 225), ale nie czyni z niego użytku właściwego teoretykowi prawa. Mógł przyjąć określone założenia przy których można by było prowadzić do odkrywczych zagadnień teoretycznych i filozoficznych. Tymczasem, to co jest w pracy pozwala na przypomnienie poglądów literatury. A więc nie można mu, w tym zakresie, uczynić zarzutu. To nie jest błędne. Różnymi się oczekiwaniami, a te jak wiadomo, mogą być dyskusyjne. Znaczące są rozważania o słusznościowych aspektach decyzji stosowania prawa. Szkoda, że nie uwzględniono odpowiedniego artykułu J. Woleńskiego zamieszczonego w „Kwartalniku Filozoficznym”. Również i tutaj jest wszystko co być powinno. Mało natomiast mamy tworzonych wątpliwości i sporów. Słuszność jako wartość jest ogromnie ważna, ale nie jest nam dana tak np. jak konstrukcje normy prawnej. Idąc za sposobem myślenia J. Nowackiego, myślenia przy okazji wartości i ocen, powtórzę za Nim, że one mają być każdorazowo rekonstruowane i na tym polega ich wielkość badawcza. A ona, po prostu, domaga się rozwijania. Habilitant to dostrzega, co nie oznacza, że nie mamy dyskutować. Wszelako potrzebne jest dostosowywanie tak jak i rozwijanie. Zawsze w słuszności występuje rozwijanie, rozwijanie, które drogą rekonstrukcji odnosimy do przedmiotu badawczego. Habilitant to uwzględnia, można się tylko wyklócać z nim o akcenty i konteksty w pojęciach oraz robionych właśnie przy pomocy pojęć. Niewątpliwie, jest to habilitacyjna rozprawa. Wątpliwości zaś świadczą o jej znaczeniu.

## II

Wojciech Dziedziak ma duży dorobek naukowy. Najpierw, należy zwrócić uwagę na jego prace w związku z pracą doktorską, wysoko ocenioną. Są to w szczególności rozważania



dotyczące sankcji prawnych powiązane z moralnością i kształtowaniem wartości. Właśnie, i to chcę wyraźnie wydobyć, że Habilitant, i to na tle teoretyków prawa, najbardziej zgłębia relacje między prawem a dziedzinami pozostającymi w więzi prawnej. Nie pomija też w tym, co nie jest znowu takie częste, normy i źródła religijne bądź o charakterze religijnym. A w ogóle należy zauważyć, że lubelski ośrodek teorii prawa ma duże osiągnięcia badawcze w odniesieniu do sankcji prawnych, zapoczątkowane jeszcze przed W. Dziedziakiem. Ich początek, w układzie filozoficznym, sięga filozoficznych prac G. L. Seidlera, Jerzego Kalinowskiego, by wymienić nazwiska podstawowe – ikonograficzne.

Są tu prace z jednej strony poświęcone sankcjom jako aktom motywacji, z drugiej zaś ujmujące istotę motywu na gruncie prawnym, bez pominięcia współmotywowania. Dużo, w tym zakresie, miejsca poświęcono przymusowi prawnemu związanemu z sankcją. Nadal uważam ten związek za podstawowy dla prawa i, mimo wszystko, słabo opracowany z punktu widzenia teorii. Jakby przy tej okazji Habilitant zajął się wpływem sankcji prawnych i moralnych na skuteczność prawa. Rozważał tu przede wszystkim tzw. Skuteczność behawioralną, której w nauce prawa, do dzisiaj, poświęca się mało miejsca.

Aby nie wyszło na to, że W. Dziedziak poświęcił wcześniejsze artykuły tylko sankcji i sankcjom w związkach, nie można nie zauważyć, że pracował również nad technikami informatycznymi. Do ważnych osiągnięć teoretyczno-prawnych zaliczam jego pracę łączącą sprawiedliwość z miłosierdziem i prawem. Do miłosierdzia i sprawiedliwości odniósł się, co jest bardzo znaczące – komplementarnie. Dostrzegł, że miłosierdzie nie może obejmować prawa w jego sformalizowanej części. Myśl tę uważam za generującą nowe kwestie.

Nie pominął też uwagi nad normami prawnymi w kontekście międzynarodowym – również. Odniósł się również do związków norm prawnych z normami moralnymi na tle meta aksjologii również. Odnotuję tu ze wzruszeniem artykuł we współautorstwie dla pamięci Profesora Henryka Groszyka, któremu też dużo zawdzięczam.

Angażuje się też w kliniki nauczania prawa w czym także ma publikacje. Bierze udział w licznych konferencjach i zjazdach naukowych, tak krajowych jak i międzynarodowych. Ma też publikacje w językach obcych. Opracował wiele haseł encyklopedycznych.

Z obecnie wydanych prac związanych z pracą habilitacyjną na szczególną uwagę zasługuje *Aksjologiczny model stosowania prawa – perspektywa decyzji słusznej*. On ten model tworzy i doprowadza do postaci osiągnięcia naukowego. A na końcu rozstrzyga, „że w każdej sytuacji istnieje możliwość podjęcia decyzji słusznej” (s. 226 Filozoficzne i teoretyczne (...)). Oczywiście, pod warunkiem, że uwzględni ona dobro podniesione w pracy habilitacyjnej do najwyższego poziomu. Co więcej ta decyzja jest jedna wśród

możliwych. Że należy ją ustalić, odszukać w ich zespole. Słowem, W.Dziedziak jest wierny swoim poglądom z tym, iż one mieszczą się w badaniach naukowych i czynią im zadość.

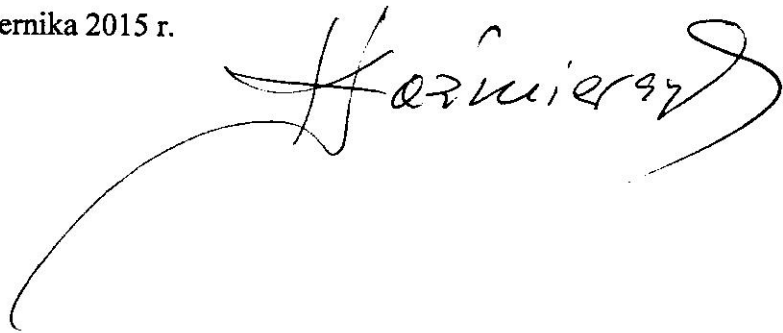
### III

#### Konkluzja

Uwzględniając twierdzenia rozprawy habilitacyjnej, liczne wątki pobudzające do budowania nowych postulatów badawczych, ambicje dr Wojciecha Dziedziaka w podejmowaniu zagadnień o charakterze teoretycznym i filozoficznym, a w tym, złożonych również na skali całego prawa, uznaję recenzowaną pracę za wkład do rozwoju teorii (filozofii) prawa i tym samym za wystarczającą podstawę do nadania mu stopnia doktora habilitowanego.

Wysoko też oceniam jego dorobek naukowy jako habilitacyjny. Rozwija, w wielu załączonych pracach, problematykę słusznego prawa. Wreszcie, jest to dorobek, łącznie z rozprawą, pozostający na granicach kilku dziedzin nauki, także pozaprawnych, co nieczęsto się zdarza, zwłaszcza, że był przedstawiany na licznych konferencjach i zjazdach naukowych też w językach obcych.

Wrocław, dn. 26 października 2015 r.

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'H. Dziedziak', with a long, sweeping horizontal stroke extending to the left.